

DYSKUSJA

KRZYSZTOF ZAMORSKI
Kraków

„DROGĄ, KTÓRĄ ZAZWYCZAJ ZACZYNAM ANALIZĘ JEST SPOJRZENIE NA DANE EMPIRYCZNE...”. ROZMOWA „HISTORYKI” Z PROF. STANLEYEM ENGERMANEM¹

Abstract

Krzysztof Zamorski, *“The Way I Like to Begin is Looking at the Empirical Data...”*

Stanley Engerman’s interview for “Historyka”.

P. Zanim Jan Pomorski opublikował jedną ze swych ostatnich książek² (mogę dodać, że i niezależnie od tego) amerykańska Nowa Historia Gospodarcza była postrzegana długo jako odległa od historii prawdziwej. Panie Profesorze może zaczniemy naszą rozmowę od ostrego pytania. Czy Pan sam uważa siebie raczej za ekonomistę, ekonometrystę czy kliometrystę bardziej aniżeli historyka?

O. Uważam siebie po trochu za nich wszystkich. Niech mi wolno będzie naszkicować trochę mają drogę zawodową. Ukończyłem studia pierwszego stopnia z zakresu rachunkowości i przez pierwsze dwa lata pracowałem w pełnym wymiarze godzin jako rachmistrz, co rzecz jasna nie jest przygotowaniem do kariery akademickiej. Następnie studia doktoranckie kończyłem na Uniwersytecie Johna Hopkinsa i uzyskałem stopień doktora nauk ekonomicznych. W departamencie ekonomii uczyłem w tym czasie Simon Kuznets³ i miałem okazję uczyć się na jego wykładach. Dzieliłem pokój biurowy z Robertem

¹ Wywiad przeprowadził Krzysztof Zamorski w listopadzie 1999 r. w Rochester w trakcie naukowego pobytu na Uniwersytecie Rochester sponsorowanym przez Skalni Foundation. Wywiad ten był możliwy dzięki pomocy Center for Polish and East European Studies tego Uniwersytetu. Tłumaczenie na język polski Krzysztof Zamorski.

² Por. J. Pomorski, *Paradygmat „New economic history”: studium z teorii rozwoju nauki historycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1995.

³ S. Kuznets został laureatem nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w roku 1971 za podbudowaną empirycznie interpretację wzrostu gospodarczego, która dała nowy impuls w poznaniu procesów zachodzących w strukturach społecznych i gospodarczych.

Williamem Foglem⁴ i razem prowadziliśmy zajęcia na studiach pierwszego stopnia i chociaż byłem ekonomistą chodziłem na wykłady Freda Lane'a, który uczył wtedy w departamencie historii. Moja rozprawa doktorska dotyczyła finansów publicznych i pozostawała ściśle na gruncie ekonomii aczkolwiek z mocnym podłożem historycznym. To jak siebie widzę obecnie można określić, iż widzę się częściowo jako ekonomistę w tym sensie, że narzędzia badawcze, których używam w analizie konkretnego problemu pochodzą z ekonomii, częściowo jako historyk, bo sprawia mi przyjemność praca w archiwach i czuję się rachmistrzem w tym znaczeniu, że moje doświadczenie w tym względzie bardzo przydaje się do czytania dokumentów gospodarczych. Na swój sposób łączę więc trochę historii i trochę ekonomii z historią gospodarczą. Tutaj⁵ jestem afiliowany zarówno w departamencie historii jak i w departamencie ekonomii, przy czym ta ostanía afiliacja jest moja zasadniczą, zważywszy na fakt, iż mój tytuł doktorski dotyczy ekonomii.

P. *Nie rozumiem jaka jest dla Pana różnica między ekonomią a historią. Wydaje się bowiem, że ekonomia przeszłości jest przedmiotem historii gospodarczej?*

O. Widzę to nieco inaczej traktując ekonomię jako narzędzie, jak każde inne narzędzie, które używa się do analizy problemów. Bez dobrej wiedzy z zakresu ekonomii nie można być pewnym czym w rzeczywistości są pytania ani jak na nie odpowiedzieć. Innymi słowy, aby lepiej to wyjaśnić, wiele wyników w badaniach nad zagadnieniem niewolnictwa, jak i innych, jakie prowadziliśmy pojawiało się na skutek pytania o ceny; „dlaczego ceny się zmieniały?” albo: „co ceny wyrażają?” Bez przygotowania ekonomicznego jest bardzo trudno podejść do problemu od tej strony.

P. *Czy pracując z Robertem W. Foglem nad „The reinterpretation of American economic history” oraz nad „Time on the cross” zdawaliście sobie Panowie sprawę, że uczestniczycie w powstawaniu nowej szkoły historiograficznej?*

O. Nie, raczej nie, czuliśmy, że w przypadku niewolnictwa omawiamy problem tradycyjny, istniejący od dawna. Na dodatek czuliśmy, że po pierwsze analizujemy go w sposób, który należało zastosować, aby odpowiedzieć na pewne pytania, po drugie, że stawialiśmy pytania, które sądząc z lektury dokumentów z epoki zaprzętały umysły ludzi żyjących w owym czasie. Dotarliśmy w kwerendzie archiwalnej do pewnych fascynujących biuletynów handlowych dotyczących rynku niewolniczego opracowanych przez handlarzy niewolników. Informowały o ich oczekiwaniach co może się stać z cenami niewolników każdego rodzaju. A zatem nasze pytania nie były projekcją problemów teraźniejszości w przeszłość. Było to coś, co zajmowało ludzi z tamtych czasów bezpośrednio. Mogliśmy pokazać przybliżone korelacje cen bawełny i niewolników. I to była jedna sprawa. A korzystając z wyliczenia relacji cen do zarobków oraz porównując dzisiejsze zasoby towarów z podażą niewolników mogliśmy zobaczyć, jak dalece zmie-

⁴ Robert William Fogel, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w roku 1993. Uzyskał ją wraz z Douglasem C. Northem za odnowę badań w zakresie historii gospodarczej poprzez zastosowanie teorii ekonomicznych i metod liczbowych w wyjaśnianiu zmian gospodarczych i instytucjonalnych.

⁵ Na University of Rochester.

niały się modele przemian. W tym zatem znaczeniu czuliśmy, że studiujemy ważne pytania, ponieważ ludzie bardzo interesowali się dochodowością, wzrostem gospodarczym i efektywnością niewolnictwa. Ale jasno mówiąc już to z racji stosowanych metod, już to z racji wniosków, do których doszliśmy, wybuchło wielkie zamieszanie. Myślę jednak, że zasadniczym punktem z którego wyszliśmy, była chęć analizowania i zadawania ważnych pytań, których dawniejsi uczeni nie mogli w ten sposób postawić z racji swego przygotowania i myślę, że wielu ludzi zdało sobie sprawę, że stosując systematycznie ekonomię można zajść dość daleko.

P. Jak oceniałby Pan rolę badań Simona Kuzneta nad wzrostem gospodarczym dla Nowej Historii Gospodarczej?

O. Wpływ Simona Kuzneta nadszedł z wielu kierunków. Po pierwsze wiele znaczących postaci dla Nowej Historii Gospodarczej — Bob Fogel⁶, Dick Easterlin⁷, Bob Gallman⁸ — było jego studentami albo na Uniwersytecie Johna Hopkinsa albo na Uniwersytecie w Pensylwanii. Doug North, który nie był studentem Kuzneta, miał za sobą jeden rok asystentury w National Bureau of Economic Research w czasie, gdy pracował tam Kuznets i miał z nim cotygodniowe spotkania, gdy pracował nad rachunkami wymiany międzynarodowej. Jasne jest więc, że dodatkowo do wpływu naukowego doszedł ten bezpośredni, na kluczowe postaci Nowej Historii Gospodarczej. Myślę, że to, co było ważne dla niego polegało na przekonaniu studentów, a następnie już nie studentów, że należy dobrze patrzeć na dane empiryczne. Można teoretyzować i to było użyteczne na wiele sposobów. Kuznets lubił teorie w tym jednak zakresie, w jakim była ona ograniczona przez związek z rzeczywistymi zdarzeniami. Każdy, kto patrzy na jego rachunki dochodu narodowego, a w szczególności na to, jak dochód został obliczony wie, że jest w tym zawarta ogromna doza teorii. Kuznets nie był zatem antyteoretykiem, ale chciał uświadamiać, co się stało w danym miejscu, a co stało się gdzie indziej, jak można testować dane. Bardzo go zajmowało testowanie danych, uzyskiwanie nowych informacji. Zajmowały go źródła, które być może zostały przeoczone jako podstawa do uzyskiwania nowych szacunków. Myślę jednak, że ostatecznie oba zagadnienia, kształtowały się na problemie wzrostu gospodarczego, który stał się zasadniczym problemem dla Kuzneta w czasie, gdy inni ciągle interesowali się cyklami rozwojowymi. Myślę też, że potrzeba dążenia do odkrycia, co się rzeczywiście stało, stanowi w znacznej mierze fundament Nowej Historii Gospodarczej. Było wiele innych źródeł inspiracji dla tej szkoły ale Kuznets na pewno był zasadniczym wzorcem dla studentów docierając do nich poprzez swoje dzieła.

P. Jaki aspekt waszego podejścia uważa Pan za najistotniejszy dla analizy historycznej w Nowej Historii Gospodarczej?

⁶ Por. przypis 3.

⁷ Richard A. Easterlin, uczony znany szczególnie na polu zastosowań ekonomii do analizy demograficznej i obserwacji długich trendów zmian ludnościowych.

⁸ Robert E. Gallman, ekonomista i historyk, prowadził badania nad ekonomiką rolnictwa, historycznymi aspektami rozwoju górnictwa i hutnictwa w Stanach Zjednoczonych.

O. Moim ulubionym sposobem rozpoczynania analizy jest spojrzenie na dane empiryczne, liczbowe i jakościowe, tak aby dostrzec co się stało. A kiedy już z tych danych dowiemy się co się stało, to następnie próbujemy pytać za pośrednictwem analizy teoretycznej albo innych metod, jaka prawidłowość leży u podłoża tych zjawisk. Innymi słowy, tak jak to miało miejsce w przypadku studiów nad niewolnictwem, był to typ pracy badawczej, w której należało ponownie opracować ceny niewolników, aby zrozumieć dlaczego się zmieniały, następnie zrozumieć nieco lepiej, co robili plantatorzy w znaczeniu, w jaki sposób reagowali na zmieniające się ceny niewolników, dlaczego zmieniali strukturę upraw i jak ją zmieniali w poszczególnych latach w zależności od zmiany cen niewolników. Myślę, że jeśli już ma się dane empiryczne, można dowiedzieć się wiele o ludziach, ich zachowaniach, ich przekonaniach i to jest sposób, w jaki mam zwyczaj zaczynać analizę. Jak powiedziałem jest tak, ponieważ dane, nawet jeśli niektórzy mogą je uznać za przestarzałe, mówią wiele o ludziach żyjących w danym czasie. Można stosować ceny do pomiaru oczekiwań. To są właśnie niektóre spośród istotnych składników procedury wyjaśniania tego, co się stało w przeszłości.

P. Jakie ograniczenia (jeśli w ogóle) widzi Pan w zastosowaniu metod Nowej Historii Gospodarczej w czasie i przestrzeni?

O. Podobnie jak wielu praktyków byłbym skłonny postrzegać stosowanie ekonomii w historii jako narzędzia badawczego służącego analizowaniu tradycyjnych zagadnień, narzędzia, przy którego użyciu spotykamy się z relatywnie niewieloma ograniczeniami. Rysują się tutaj dwa rodzaje problemów. Jeden z nich wynika z kwestii, czy ludzie w przeszłości zachowywali się inaczej pod pewnymi względami aniżeli ludzie dzisiejsi. Rzeczywiście występują bowiem istotne różnice w niektórych aspektach, w takich jednak zagadnieniach jak żywność, konsumpcja, zastosowanie pracy ludzkiej, zaskakująco dla nas odkrywamy, że istnieją ciągle podobne charakterystyki zachowań. Drugim problemem jest pytanie nie tyle o to, czy w rzeczywistości ludzie zachowują się zgodnie z regułami ekonomii, lecz czy kieruje nimi zasada racjonalności? Powstaje też pytanie, czy dziś możemy zrozumieć, jak dalece mieli rozeznanie w tym, co sami czynili, oraz czy w swych działaniach naśladowali pewne logiczne wzorce zachowań, czy były to wzorce ekonomiczne czy inne? Istnieją zatem pewne pytania, które nie mogą być rozstrzygane w oparciu o dane gospodarcze i ilościowe. Z drugiej jednak strony myślę, że jest to znacznie szerszy rodzaj pytań, które wymagają pewnej kwantyfikacji. Aby pokazać ten problem wspomnę, że dyskutowaliśmy o naturze i trendach w religii. Staje się bardzo ważne, aby spróbować dowiedzieć się, jak wielu ludzi wierzyło wówczas na prawdę, ilu z nich było „ludźmi porządnymi”? Opierając się na tych postawach ludzie mogli wywierać wpływ na rzeczywistość. Nie jestem pewien, jak można na to odpowiedzieć, ale z drugiej strony, jeśli nie można odpowiedzieć na takie pytania, to nie jestem pewny, jaką wagę przywiązywać do badania przekonań religijnych. Jest bardzo ważne, aby zrozumieć przekonania indywidualne, ale jeśli chcemy ustalić ich wpływ, to konieczny jest kolejny krok [w kierunku kwantyfikacji — przyp. K.Z.]. Myślę, że dzieje się często tak, że źródeł jest więcej, niż można się spodziewać i wierzyć. Często zdarzają się źródła zupełnie przypadkowe, które dostarczają wiadomości, jakich nie można było oczekiwać uprzednio. Na przykład, aby studiować historię antropometryczną, polegającą na analizie zmian wzrostu człowieka i innych jego

wymiarów, wykorzystywano początkowo w Stanach Zjednoczonych materiał pochodzący z ewidencji wyładowywanych ze statków ładunków, ewidencji wprowadzonej, aby zatrzymać nielegalny handel niewolników. Okazało się, że uwzględniała ona dane o wzroście niewolnikami. A zatem kiedy zaczęto analizować te źródła inny użytek niż pierwotnie zamierzony okazał się ważny. Rejestry wyładunku stały się nową drogą pomiaru zmian wzrostu. Oczywiście istnieją prace badawcze, dla których takich źródeł znaleźć się nie da. Nie jestem do końca pewny czy brak stosownych źródeł nie jest problemem w badaniach, które nie są kwantytatywne, jeśli nie ma materiału źródłowego, to go po prostu nie ma, ale to ograniczenie nie jest wyłącznie ograniczeniem właściwym dla podejścia kwantytatywnego.

P. *Analizując niewolnictwo, jako swego rodzaju czynnik „naturalny” w historii amerykańskiej, otworzył Pan szeroki kierunek badań. Sądzę, że w podobny sposób możemy traktować historyczne problemy rozwoju z wykorzystaniem pracy przymusowej w długiej perspektywie czasowej. Myślę, że to odkrycie może być zastosowane do analizy rozwoju gospodarczego krajów Europy Wschodniej w okresie wykształconej i schyłkowej gospodarki folwarcznej (1620–1869).*

O. Myślę, że są to rozumowo słuszne i poprawne porównania, których dokonania nie można uniknąć. Wychodząc z ideowego punktu widzenia debata nad złem niewolnictwa i złem poddaństwa krążyła wokół tego samego punktu. Ataki na niewolnictwo i poddaństwo prowadzą do traktowania obu zjawisk jak jednego zagadnienia. Poddani i niewolnicy byli rozpatrywani w ten sposób, jakby stanowili wydajny czynnik siły roboczej, stąd cała dyskusja na temat form pracy przymusowej polegała na określeniu tego, jaki wpływ miała ona na kształtowanie się rynku wolnej pracy i sugeruje, że nie różniły się one bardzo między sobą. Co więcej, myślę, że to, co stało się w badaniach niewolnictwa w najszerszym, zakresie niesie z sobą poważne implikacje, ponieważ widzimy, że ludzie którzy korzystali z pracy niewolników, byli równocześnie ludźmi kierującymi się dążeniem do zysku. Mieli oczywiście inne motywy, ale reagowali na sygnał cen. Odpowiadali na sygnały cen w ten sposób, że ceny w sposób widoczny wpływały na podejmowane decyzje, co do tego jaką uprawę rozwijać, czy kupować niewolników, czy kupować niewolników mężczyzn czy kobiety. Byli bardzo czuli na niektóre aspekty gospodarki, elastycznie dostosowywali się do zmian cen względnych. Tak oto ogólny, tradycyjny pogląd, że system był stagnacyjny, zapóźniony i nie mający nic wspólnego z gospodarką, zmienił się, okazał się nietrafny i myślę, że to samo zostanie wykazane w przypadku pańszczyzny. I tam był związek kreujący elastyczność systemu. Właściciele ziemscy byli w pewien sposób nieczuli na niewolę poddanych, ale z drugiej strony dysponowali rodzajem zachęt pobudzających ich do pracy. Zabiegali przecież o wysoki dochód na długi dystans. Mamy zatem elastyczność, dostosowywanie się, kontrolę pracy — wiele z tych elementów wygląda podobnie w obu systemach i może stać się obiektem tej samej formy analizy.

P. *We współczesnej historii wielu naszych kolegów neguje rolę teorii w badaniach historycznych. Co Pan sądzi o roli teorii w historii?*

O. Myślę, że zależy to od tego, co się rozumie przez teorię, ponieważ pojęcie to jest używane w literaturze przedmiotu w wielu różnych znaczeniach. Jeśli teoria jest

ideą porządkującą zasady, według której ustalamy zmienne, które winny być użyte w analizie, to każdy powinien stosować teorię jako drogę systematycznego podejścia do badanego zagadnienia. Innymi słowy, zaleta teorii w badaniu zmian w kategoriach cenowych lub w kategoriach ilościowych polega na tym, że teoria ekonomiczna mówi jak patrzeć na podaż oraz popyt i jak określić to, co się zmienia. Jeżeli wiadomo, czy zmienia się podaż czy popyt i w jakim stopniu się one zmieniają, można wtedy postawić pytanie dlaczego się zmieniają. W tym sensie teoria odgrywa znaczącą rolę nawet w najbardziej empirycznej analizie, organizuje zmienne i pomaga wyjaśnić niektóre zjawiska z zakresu reguł zachowań. Pytanie czy szersze zastosowanie teorii w historii jest możliwe, prowokuje wiele odmiennych poglądów. Teorie szerokiego zasięgu są zwykle bardzo błyskotliwe, bardzo inspirujące, ale jeśli próbuje się opisu i generalizacji dotyczących setek krajów na przestrzeni tysiąca lat, istnieje zawsze podstawa do znalezienia wyjątku. Jeżeli wyjątków jest zbyt wiele, wtedy oczywiście teoria staje się bezużyteczna. Zatem teorie szersze są problematyczne i zastosowanie ich do badania zagadnień długookresowych nie jest zbyt użyteczne. Jeżeli teoria nie może pomóc lepiej się nią nie zajmować.

P. Pytam o teorię, ponieważ myślę, że jej istnienie dowodzi naukowego charakteru naszej dyscypliny. Co sądzi Pan o historii jako o nauce?

O. Historia może być nauką, ale jak wiemy pojęcie nauki definiowane jest na różne sposoby i odnosi się do wielu nowych koncepcji. Dla mnie to, co uważam za naukę powinno polegać na zasadzie, że ogólnie ludzie badający te same zespoły danych, tymi samymi technikami, powinni być, stanie osiągnąć podobne wnioski co do tego, czym fakty były. Jeżeli tylko fakty są ustalone należy się zgodzić co do nich, na przykład można ustalić, że coś wzrosło lub nie wzrosło i nie mamy prawa uznać na zasadzie przypadkowej, że to upadło, jeśli ideą nauki jest powtarzalność jej ustaleń zaś dowód faktu jest niezależny od tego, kto go przeprowadza, to w tym znaczeniu poznanie historyczne jest oparte na podstawach naukowych. Nie oznacza to, że raz ustalony fakt nie może być interpretowany w sposób dowolny. Ale istnieje kluczowy element, z którym należy się zgodzić i w ten sposób coś staje się naukowe. Historia nie jest nauką w innym sensie, bowiem nie można powtórzyć świata, nie można powtórnie odtwarzać faktów. Ale jeśli uzna się, że ludzie mogą zgodzić się co do faktów i fakty są ustalone są na podstawie materiału dowodowego, to nawet historia nie może być traktowana jako nauka pełna pod każdym względem, mimo że jej naukowe aspekty na pewno dostarczają bardzo ważnych sposobów zrozumienia sił działających w historii.

P. Nie rozumiem dlaczego, być może po to tylko aby naśladować wzorce końca XIX wieku, wielu historyków deklaruje dzisiaj, że żyje w epoce postmodernistycznej. Co postmodernizm oznacza dla Pana?

O. Rzeczywiście, postmodernizm, jak Pan sugeruje jest czymś dziwnym. Ci spośród nas, którzy żyli w czasie debaty nad modernizacją po II wojnie światowej, stwierdzają, że to z czym się dziś spotykają jest postmodernizmem. Ci, którzy teraz są postmodernistami, nigdy nie należeli do wyznawców modernizmu, nie jest zatem jasne, w którym miejscu mieliby dokonać przejścia z jednego nurtu do drugiego. Wydaje mi się jednak,

że to czego dokonali polega na skierowaniu ogromnej uwagi na pewne problemy, ale są to problemy, o których wszyscy wiedzieli wcześniej. Myślę, że problemy te nieco rozwinęli, czasami w sposób użyteczny, czasami mniej. Jest pytaniem czy istnieje coś poza nami, co byłoby poznawalne, czy istnieje coś takiego jak „absolutna” prawda. Oczywiście wielu wychodząc z filozoficznego punktu widzenia skłania się do kwestionowania jej istnienia, ale patrząc głębiej, jeśli ci krytycy obiektywnej prawdy tłumaczą innym, że Ci się mylą, to widocznie mają jednak poczucie, że coś, co jest co jest prawdą, istnieje. Są oczywiście problemy z wiarogodnością źródeł, ale jest to problem, który historyk napotyka zawsze. Historycy mają z tą kwestią do czynienia w momencie dotarcia do listu lub dokumentu, gdy ustalają kto go pisał i do kogo. Nikt zaś nie mówi, że oto mamy do czynienia z listem, który po prostu istnieje, a zatem nie ma się już nad czym zastanawiać. Przeciwnie — sprawa dokumentacji stanowi stały przedmiot niepokoju. Stąd akcentowanie niedostatecznej wiarygodności materiału dowodowego jest zasadniczym i typowym problemem historyka. Tak było i jest po dziś dzień. Pokazując jak bardzo mylący jest świat posłużę się moim własnym doświadczeniem, kiedy moi synowie byli mali i zaczęli się bić. Każdy z nich próbował mnie przekonać, że to drugi zaczął bójkę. Co uważali za dowód, co to właściwie znaczyło rozpocząć bójkę? Czy bójka zaczęła się, bo zaszło coś, co miało miejsce w przeszłości? A może właściwym momentem było zadanie pierwszego ciosu? Są to poważne pytania, których się nie lekceważy, ale idea, że tutaj pojawić się może coś nowego, albo że należy dokonać rewizji poglądów zawsze wprawia mnie w zakłopotanie. Często w czasie zajęć ze studentami pytam ich czy mogą dowieść, że są samymi sobą. Oczywiście można przedstawić metrykę urodzenia dowodzącą tego, ale czy to zaświadczenie, gdyby zażądano ścisłego dowodu, dowodzi rzeczywiście, że jesteś tym kim jesteś? Odpowiedź generalnie może być, że nie, ale najczęściej albo nie przejmujemy się takim problemem albo próbujemy szukać dalszych informacji i wiedzy na ten temat. Myślę zatem, że takie podejście do sprawy nie jest błędne, chyba że na jego podstawie próbuje się zanegować zbyt wiele.

P. Czy sądzi Pan, że jest dobrze jeśli zostaje się filozofem historii nie mając akademickiego przygotowania do uprawiania tej dyscypliny?

O. Ja sam zostałem historykiem mając wcześniejsze przygotowanie i doktorat z zakresu ekonomii. Zawsze interesowałem się historią, ale mój doktorat dotyczył czystej ekonomii. Kiedyś odbyła się dyskusja na mój temat w departamencie historii czy mogę zostać pracownikiem tego departamentu. Ktoś zaproponował moją kondydaturę, ale jeden z ataków przeciwko przyjęciu mnie opierał się na obawie, że nie mając doktoratu z historii nie mogę rozumieć czego ona dotyczy. Mogłem to pojąć jedynie w kategoriach swoistej rozgrywki politycznej, jestem bowiem przekonany, że narzędzia historyka bazujące na bardzo ostrożnej analizie danych źródłowych, jakkolwiek są narzędziami trudnymi do opanowania, mogą być osiągnięte bez uprzedniego ukończenia studiów historycznych. Z drugiej strony myślę, że dyskusja na ten temat często plasuje się między historią pisaną dla celów popularyzatorskich, dopasowanych do ogólnych potrzeb rynku a historią pisaną profesjonalnie dla potrzeb nauki uniwersyteckiej. To wymaga odmiennych stylów i dlatego więcej ważnych książek popularyzatorskich zostało napisanych przez historyków nieakademickich.

P. *Uważam, że ekonomia w historii jest czymś innym niż filozofia i moje pytanie dotyczyło raczej bardziej sytuacji, w której ktoś nie mający praktycznego doświadczenia w uprawianiu historii próbuje określić co historycy, co my powinniśmy robić w historii?*

O. No dobrze, to co generalnie nazywamy filozofią historii funkcjonuje w oparciu o dwa typy badań. Jeden jest rodzajem jakby wielkiego obrazu, który pozwala nam zrozumieć świat. Drugi jest filozofią historii w znaczeniu tego, co historycy właściwie robią, co jest prawdą w historii i tym podobne. I tak jak powiedziałem wyżej, każdy rzeczywiście inteligentny człowiek może sobie z tym poradzić całkiem dobrze. Sądzę jednak, że filozof historii zajmuje się innym zestawem pytań i problemów aniżeli te, które mają istotne znaczenie dla historyka praktyka i tak się zresztą dzieje w wielu dziedzinach. Może Pan pisać o filozofii stolarstwa nie mając zielonego pojęcia, jak uciąć kawałek drewna, ale jeśli chce Pan wiedzieć jak wygląda ucinanie, jakie są najlepsze techniki cięcia drewna, jak to wykonać, to pojawi się trudność, jeśli nie jest się praktykiem. Oznacza to zatem konieczność sięgnięcia do rzeczywistego kształtu poszczególnych problemów i jeśli ktoś się w nie włączy, to ich nie zdoła przetrwać.

P. *Który trend we współczesnej historii postrzega Pan jako najbardziej godny uwagi?*

O. Myślę, że jest nim próba zrozumienia dlaczego zjawiska ekonomiczne, polityczne, społeczne zmieniały się w przeszłości i próby lepszego zrozumienia tego, czego możemy oczekiwać w przyszłości albo tego, co mogłoby być warte zauważenia w przyszłości. W wydanym właśnie przez Uniwersytet Jagielloński i University of Rochester Press⁹ tomie napisałem artykuł o tym, co się stało, gdy skończyło się niewolnictwo. Przesłaniem tego artykułu jest, że zmiany takie jak koniec niewolnictwa czy poddaństwa lub jak ja to widzę, zmiany w Europie Wschodniej, są niewątpliwie wielkim sukcesem, ale nie kończą się tak nagle, jak byśmy tego bardzo chcieli i jak próbujemy tego dokonać. Pisz się często tak jakby wszystkie zmiany miały nastąpić natychmiast, ale jeśli się temu lepiej przyjrzeć, to w wielu wypadkach okaże się, że zmiana zachodzi znacznie wolniej — miejmy nadzieję, że zmierza w prawidłowym kierunku, ale, aby zrozumieć jak to się dzieje, konieczne jest posiadanie pewnego wyobrażenia na temat czynników, które zmianę spowodowały w przeszłości i jednocześnie jest ważne, aby zdobyć prawidłową perspektywę czasową wobec tego co mogło się stać i jak się stało w przeszłości. W jaki sposób kształtuje się nadzieje na przyszłość? Myślę, że wiele badań zmian przeszłych ma istotne znaczenie dla wyjaśnienia teraźniejszych i przyszłych zmian.

P. *Na koniec wywiadu chciałbym Pana zapytać o współczesny świat. Jaki proces gospodarczy mający miejsce w ostatnim tysiącleciu uważa Pan za najważniejszy dla zrozumienia współczesności?*

O. Chciałbym wierzyć, bez wdawania się w pytanie czy była rewolucja przemysłowa albo czy trwała ona dwadzieścia lat i to akurat jakieś specyficzne dwadzieścia lat w określonym momencie, że za taki można uznać proces rewolucji przemysłowej

⁹ E. Hauser, J. Wasilewski (red.), *Lessons in Democracy*, Jagiellonian University Press, University of Rochester Press, Kraków–Rochester, 1999.

w XVIII i XIX wieku i proces rozwoju nauki, jaki jej towarzyszył. Dlaczego? W jej efekcie dzisiaj ludzie są w stanie jeść lepiej, więcej ludzi jest w stanie żyć dłużej, żyjąc dłużej jest w stanie pracować mniej, ludzie mogą przejść na emeryturę, chodzą do szkoły znacznie dłużej i pracują mniej godzin dziennie, mniej dni w roku. Wzrost czasu wolnego i rozwój innych typów aktywności człowieka i jego wykształcenia wynika z wynalazczości oraz w pewnej mierze z ewolucji systemu, która pozwoliła na osiągnięcie wysokich współczynników produkcji. Produkuje się znacznie szybciej niż w przeszłości i dlatego ludzie mają więcej czasu i żyją dłużej. Często zdarza się, i o tym należy pamiętać, że postęp i wynikające z niego korzyści przynoszą różne rezultaty prowadząc do wyzwolenia nadziei, że udało się dokonać więcej. Jest jednak i tak, że postęp i wynikające z niego korzyści niosą częściowo pozytywne lub częściowo negatywne aspekty. Tych ostatnich lepiej byłoby unikać, ale nie w ten sposób, by za jednym zamachem skutki pozytywne straciły swą przewagę. Jeśli idzie o pierwszy z tych punktów, to nie jest rzeczą przypadkową, że choćbyśmy zostali tak pognani do przodu, „by zdążyć na najszybszą przesiadkę”, to okaże się, że kraje, które były zindustrializowane wcześniej, wykazywać będą tendencję do tego szerszego rozpowszechniania korzyści ze wzrostu gospodarczego i w szerszym zakresie skorzystają z podziału samego dochodu. Wykazują one tendencje do przyznawania ludziom większych przywilejów rozwijając więcej usług dla ludności i w ten sposób stwarzając szansę większej równości politycznej i ekonomicznej. Teraz nie wynika to już bezpośrednio z faktu, że mamy nowe maszyny, ale może to być z tym związane. Oczywiście pojawiają się też nowe problemy, np. choroby wieku starczego, które co prawda istniały poprzednio, ale dotyczyły niewielkiej ilości ludzi, którzy takiego wieku dożywali. Nawet te trudności próbuje się dzisiaj zahamować. Ale jeśli kosztem ich zahamowania jest chęć ograniczenia liczby ludzi starych to nie jest wcale jasne czy jest to właśnie to, czego społeczeństwo sobie życzyłoby najbardziej.

P. *Dziękuję za poświęcenie nam czasu i dziękuję za odpowiedź.*

O. *Cała przyjemność po mojej stronie.*